Nr. 83.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 22. Marca 1896.

Dr. Stanisław Głąbiński:

Kwestya socyalna w Galicyi.

(IV.) Sprawiedliwość i dobro całego społeczeństwa wymagają więc rozszerzenia zarobku kobiet także na zawody techniczne i wyzwolone, o ile w nich kobieta nie ustępuje mężczyźnie. W Galicyi liczba kobiet pracujących w tych zawodach wzrasta stale, nie przechodzi atoli jeszcze cyfry 10.000.

Sprawa zarobkowania kobiet ma jednak także smutną stronę socyalną, mianowicie upośledzenie kobiety pod względem warunków pracy. Wyzysk pracy kobiecej jest powszechnie znanym nie tylko u nas, ale i w krajach zachodnich. Jakoż ustawodawstwo fabryczne najwcześniej zaopiekowało się pracą kobiet i dzieci; same ustawy państwowe atoli pozostaną martwemi, dopóki nie znajdą echa w przekonaniach i etyce ogółu, tudzież we własnej pomocy kobiet, dla których organizacya stowarzyszeń i związków cały kraj obejmujących jest nie mniej potrzebną, jak dla robotników męskich.

Obok ogólnych objawów kwestyi socyalnej, ściśle związanych z sobą i wzajemnie na siebie działających, mamy też jej objawy szczegółowe i lokalne, z których wymieniam sprawę l i c h w y i m i e s z k a ń czynszowych. Dla braku kapitałów pieniężnych w kraju i szerszej organizacyi kredytu hipotecznego i osobistego, grasuje u nas lichwa dotychczas nietylko na wsi ale i w mieście, pomimo surowych ustaw przeciw niej skierowanych.

W miastach stołecznych mamy też kwestyę mieszkań, która w Austryi ma swe źródło nietylko w skupieniu życia handlowego, przemysłowego i towarzyskiego, w koncentracyi szkół, urzędów i wojska w miastach większych, ale nadto w wygórowanej stopie podatku domowego i systemie autonomicznych dodatków do tego podatku. Mieszkania we Lwowie i w Krakowie są nietylko niestosunkowo drogie, ale pozostawiają także pod względem sanitarnym wiele do życzenia. Jak smutną jest moralna strona tej kwestyi dla rodzin biedniejszych, dowodzi fakt, że wedle spisu ostatniego przypada we Lwowie na jedną izbę, komorę lub kuchnię w suterenach i na poddaszu ś r e d n i o po trzech mieszkańców, a pamiętać należy, iż są to w znacznej części nory mieszkalne, niskie, małe, wilgotne, bez światła i powietrza! Pod względem sanitarnym zresztą nie są, jak wiadomo, także nasze chaty wiejskie bez zarzutu.

Mamy więc u siebie kwestyę socyalną pospołu z innemi narodami i mamy też co najmniej równy z niemi interes w rychłem i zgodnem jej załatwieniu. Dla nas jest ona zarazem sprawą narodową, bo całe społeczeństwo polskie jest świadomem tego, że ziszczenie naszych narodowych ideałów przedewszystkiem zależy od jedności i solidarności wszystkich warstw społecznych. Pierwszym warunkiem pomyślnego załatwienia tej sprawy u nas jest postęp ekonomiczny i cywilizacyjny, wzrost dochodu społecznego, oświaty i etyki społecznej. Jak zaś na przysposobionym gruncie społecznym ma być ta żywotna sprawa rozwiązaną, co do tego rozchodzą się zapatrywania i nadzieje uczonych i polityków. Skrajni pessymiści w życiu i polityce i niektórzy z t. zw. ewolucyonistów w nauce, przychylają się do teoryj socyalistycznych i przepowiadają niechybny upadek dzisiejszemu społeczeństwu, nie wierząc w możność pokojowego załatwienia kwestyi socyalnej. Wedle nich kwestya socyalna jest jutrzenką nowego ustroju społecznego, socyalistycznego, opartego na zbiorowej organizacyi pracy społecznej, wykluczającą własność indywidualną kapitałów i wolną konkurencyę.

Socyaliści w krytyce dzisiejszych stosunków społecznych grzeszą jaskrawą przesadą i pessymizmem, natomiast są ślepymi optymistami w ocenie ustroju przyszłego. Nie wchodzę tu w ocenę teoryi socyalistycznej, zaznaczyć jednak muszę, że nie pomysły ludzkie lub eksperymenty sztuczne rozstrzygną o kierunku rozwoju ludzkości, ale postęp organiczny społeczeństw, jaki się wykluje stopniowo pod skombinowanym wpływem różnorodnych czynników społecznych.

Optymiści mają nadzieję przeciwnie, że naturalny rozwój ludzkości własną swą siłą żywotną rozwiąże kwestyę społeczną. Zwracają oni uwagę na liczne dodatnie objawy społeczne, jakie się łączą z postępem umysłowym i ekonomicznym ludzkości. Należy tu n. p. rozległa działalność zakładów asekuracyjnych, opartych na idei solidarności interesów społecznych, które przyczyniają się skutecznie do uchylenia owej niepewności i ryzykowności, jakie zaciężyły na dzisiejszym systemie wolnej konkurencyi; również organizacya robotników, ich związki lokalne i ogólne, które stały się potęgą społeczną, równoważącą, a nieraz przerastającą siły przedsiębiorców, są wpływem naturalnego postępu społecznego i wolności gospodarczej! Na tej drodze będzie można wytworzyć z czasem wszędzie na wzór angielskich izb pojednawczych wspólne organa przedsiębiorców i robotników, normujące sposobem polubownym warunki pracy i wysokość płacy.

Zapalny charakter kwestyi społecznej domaga się atoli czynnej interwencyi państwa i oświeconego społeczeństwa gwoli poparcia i przyspieszenia rozwoju społecznego bez ciężkich przesileń, groźnych dla cywilizacyjnych zdobyczy ludzkości. Państwo może i powinno za pomocą ustaw socyalnych, przymusowych zakładów ubezpieczeń dla wszelkich sił wytwórczych, nie tylko zawisłych, ale i niezawisłych, przymusowej organizacyi wszelkich zawodów, stworzyć stałą zaporę przeciw wyzyskowi i dać sankcyę prawną zdrowym, dodatnim objawom postępu. W tej drodze będą mogli kiedyś także robotnicy zawiśli, jako członkowie zawodowych korporacyj, na wzór dzisiejszych urzędników publicznych, zdobyć stanowisko pewniejsze, połączone z widokami lepszej przyszłości.

Piękny i naśladowania godny przykład w tym kierunku dał minister B i l i ń s k i jako prezydent austryackich kolei państwowych, utworzywszy wśród robotników kolejowych kategoryę robotników stałych, lepiej płaconych i na starość zabezpieczonych.

Kraj nasz i naród w porównaniu z zachodnimi narodami pod wielu względami upośledzony, ma jednak pod pewnym względem korzystniejsze od nich stanowisko: oto garnąc się do cywilizacyi może korzystać z licznych doświadczeń innych ludów i uniknąć błędów, jakie u nich popełniono. Mając silną wiarę w żywotność naszego narodu, nie wątpię, że nadejdzie kiedyś i dla nas pomyślniejsza doba ekonomiczna i że całe nasze społeczeństwo, w szczególności nasi przemysłowcy, dołożą wszelkich starań, aby stanąć w praktycznem rozwiązywaniu kwestyi socyalnej na wyżynie swego zadania i chrześcijańskiej etyki, czem dobrze przysłużą się ojczyźnie, cywilizacyi i ludzkości.

Listy z kraju.

Stanisławów d. 20. marca.

(Sprawa wyboru burmistrza.)

W *Dzienniku polskim* z dnia 18. bm. w rubryce „Kronika" czytamy korespondencyę ze Stanisławowa w sprawie przyszłych wyborów burmistrza, z następującym wstępem: „Dr. Konkolniak nie znajduje z powodu jego aspiracyj moskalofilskich poparcia u Polaków". Dokąd skryte, pokątne agitacye adherentów wyboru dr. Nimhina na burmistrza prowadzone były w przyzwoity, umiarkowany sposób, dokąd kandydatom chrześcijańskim na burmistrza, panom Jegermanowi, Rębaczowi, Lachowiczowi i Konkolniakowi, klika izraelicka i moskalofile nie zarzucali nic więcej prócz braku czasu do zajęcia tak ważnego stanowiska przy ich codziennych zatrudnieniach, dotąd milczeliśmy, jakkolwiek znaliśmy źródło, z którego te zarzuty pochodziły. Chodziło tu o wykazanie, że jednym, jedynym możliwym kandydatem na burmistrza jest dr. Nimhin, mający przedewszystkiem wiele czasu, gdyż jest zupełnie bez zatrudnienia. Gdy dziś ale agitacye te przebrały miarkę, a nawet dzienniki nasze, jak *Kuryer lwowski* i *Dziennik polski* zdołano sobie ująć i te zaczynają popierać kandydaturę dr. Nimhina, jako jedyną, najodpowiedniejszą, nie przyjmując korespondencyj przeciwnych tejże kandydaturze, gdy w końcu korespondent stanisławowski, a i *Dziennik polski* z dnia 18. bm. przez umieszczenie tej korespondencyi zaczynają pisać nieprawdę i rzucać się na cześć ludzi (jak dr. Konkolniaka), którzy od lat kilkunastu mieszkają wśród nas, których tendencye polityczne znane nam są aż nadto dobrze, nazywają ich moskalofilami — to tego już za wiele, na to pozwolić nie możemy.

Odpowiadamy więc korespondentowi stanisławowskiemu, że dr. Konkolniaka, któremu korespondent moskalofilstwo zarzuca, znany od lat kilkunastu bardzo dobrze, i nikt z nas nie wyrządziłby mu tej krzywdy, posądzając go o moskalofilizm. Jest to człowiek pracy, prawy, spokojny, cieszący się ogólną sympatyą, szacunkiem i poważaniem wśród ludności naszego miasta, jest Rusinem, trzymającym się ściśle swego obrządku. Zarzut więc korespondenta stanisławowskiego, uczyniony dr. Konkolniakowi o moskalofilstwo, da się tylko wytłumaczyć zasadą korespondenta, iż cel uświęca środki: chcąc mieć dr. Nimhina burmistrzem, zrobił z dr. Konkolniaka moskalofila. Lecz jakież porównanie pomiędzy tymi dwoma kandydatami: dr. Nimhinem i Konkolniakiem. Z jednej strony staje człowiek mało w mieście naszem znany, bez żadnego zupełnie zajęcia, z tytułem dr. praw, nic więcej, a całą jego zasługą, że jest izraelitą. Z drugiej strony dr. Konkolniak, człowiek starszy, poważany, zajmujący wybitne stanowisko w mieście, chrześcijanin, a nie jakieś *mixtum compositum*. Być może, że w końcu pp. izraelici — za pomocą kilku radnych chrześcijan-żydowskich przeforsują wybór dr. Nimhina, niech ale pamiętają, iż sami zapalą pochodnię niezgody pomiędzy ludnością chrześcijańską i izraelicką, że sami wywołają antisemityzm, a w przyszłości stosunki wiedeńskie. Można się tylko ich zapytać: dla kogo chcecie ofiarować dotychczasowy spokój i dobre stosunki między ludnością obu wyznań w naszym mieście. Czy gra warta świecy? (*B.*)

Teatr Biały.

W Paryżu otwarto teatr przeznaczony wyłącznie dla dziewcząt, a cele tej instytucyi wyjaśnia Gaston Deschamps następująco:

„Wiecie — pisze ten fejletonista — iż nasza demokracya, łaskawa na pornografów, pobłażliwa dla wesołych grzesznic, robiąca sobie bardzo niewiele z cnoty kobiet, szanuje jeszcze, a przynajmniej utrzymuje, iż szanuje młode dziewczęta. To też, gdy ktoś z członków rodziny ma czytać książkę, pełną konceptów swawolnych, młode panienki wypraszane są za drzwi. Rodzice, idący do teatru, a nie znający dokładnie sztuki, najczęściej pozostawiają dziewczęta w domu, aby młodej imaginacyi nie brukały przesuwającemi się na scenie obrazami wiarołomstwa, widokiem bohaterów sztuki rozbierających się na scenie i dam w negliżach bardzo właściwych do alkowy.

„Widząc to pani Marya Samary, niewiasta inteligentna, obdarzona sercem poczciwem, pomyślała sobie, że to wygnanie dziewcząt z teatru musi być dla nich przykrem. Rzekła sobie tedy:

— Skoro setki aktorów i aktorek „pływają w tłuszczu" gwoli zabawie pap i mam, dlaczegożby tuzin aktorów i aktorek nie postarał się o stałe dostarczenie dziewczętom wrażeń, jakie jedynie teatr dać może? Nie ulega wątpliwości, iż w chwili obecnej większość teatrów jest niedostępną dla młodych panien, które w życiu się jeszcze dosyć naoglądają „tłuszczu" i brudu. Wymyślmy więc coś nowego. Zaprośmy panny do schronienia, gdzie nieznają ani wiarołomstwa, ani aktorów ani aktorek w negliżach, właściwych do alkowy".

W ten sposób powstał „Teatr biały", który w tych dniach zorganizował pierwszy poranek dramatyczny w sali *Champs Elysées*.

Wchodzimy na pierwsze piętro, gdzie jakiś pan we fraku wręcza nam program, oznaczający się tem, iż zaczyna się od... przedmowy pióra Julijusza Lemaitrea, jednego z „nieśmiertelnych". „Pani Samary — pisze najznakomitszy dziś po Sarcey'u krytyk francuski — ma zamiar stworzyć teatr dla dziewcząt. Pomysł jest doskonały. Bywalec teatralny musi sobie z konieczności zadawać pytanie: o czem marzyć mogą młode dziewczęta, gdy się je prowadzi do teatrów nowoczesnych? To też rodzice rozsądni coraz rzadziej prowadzą córki do teatrów, bo swoboda, a nawet swawola współczesnego repertuaru przechodzi wszelkie granice. Pani Samary zlitowała się nad pannami i chce im ofiarować widowiska nieswawolne, ale zarazem nienudne. Dawny repertuar zawiera mnóstwo sztuk, na których panny bywać mogą bez fałszywego czy też prawdziwego rumieńca. Życzę instytucyi powodzenia, na jakie w zupełności zasługuje."

Po tej przemowie mamy przed sobą program właściwy widowiska, mianowicie: „Nie mogę się porozumieć" komedyę jednoaktową prozą Karola Duveyriera, „Waleryę" komedyę trzyaktową Scribe'a i Melesvilla, wreszcie „Klątwy Cadillaca" jednoaktówkę Piotra Bertona.

I oto publiczność spędziła dwie godziny „czyste" a wcale nie nudne. Wygląd sali był bardzo zajmujący. Wszędzie świeże twarzyczki, jak maliny, jasne oczęta. Nawet aktorki, które znalazły się na widowni, nie były dziś podobne do siebie. Na sali i na scenie panowała dziewiczość.

Scena niewielka, ale gustownie ubrana, jakby na jakiemś przedstawieniu amatorskiem w domu zamożnym. Żadnej skomplikowanej maszneryi. Aktorki na scenie bez różu i bielidła, aktorzy ucharakteryzowani o tyle, o ile konieczność wymagała.

Dyrekcya teatru zamierza w przyszłości posługiwać się i repertuarem współczesnym, o ile zgadzać się będzie z celem i programem tego „Teatru Białego", jak dzisiaj powiedziano. Tu zgłosili się już Lemaitrowi, który pod adresem komedyopisarzy współczesnych ogłasza wezwanie następujące:

— Scribe jest dobry, ale Scribe jest stary. Dlaczegożby autorowie współcześni, nawet modni, nie mieli być współpracownikami „repertuaru białego", skoro im się to opłacać będzie? Nie idzie o to, abyście byli „słodcami, anemicznymi, nieszczerymi". Ale można być i jędrnym i szczerym, z warunkiem, aby się wybierało tematy w odpowiedniem opracowaniu. Dalej, panowie Lavedan, Dounay, Jerzy Feydeau, Gandillot! Trochę gallijskiej wesołości i trochę rozwagi, a „repertuar biały" będzie miał przyszłość przed sobą. Chodźcie oczyścić wasze pióra przed tą widownią z lilij. Da wam to tryumfy odmienne, ale również słodkie i również trwałe. Nie wahajcie się przynieść daniny talentu dla dziewcząt. Nie ma w tem nic kompromitującego. Wszak robił to Racine.

W każdym razie pojawienie się „Teatru Białego" jest charakterystyczną cechą czasu. Dlaczego? Oto dlaczego: Od dwudziestu pięciu lat zerwaliśmy z dawnemi tradycyami, które wskazywały dziewczętom stanowisko odrębne. Przyjęliśmy nowe systemy edukacyjne. Uczeni profesorowie uniwersytetów pracują nad programami wyższych kursów naukowych dla kobiet.

Zmiana warunków ekonomicznych i społecznych sprawia, że kobiety zdobywają przebojem miejsca we wszelkich dziedzinach pracy ludzkiej. Dziś dziewczęta ubierają się jak mężatki, flirtują po kątach, słowem są zawsze obok nas, biorą udział w życiu codziennem i na doświadczeniu własnem uczą się życia, które poprzednio poznawały z doświadczenia matek. I oto w tej właśnie porze emancypacyi kobiet, w tej epoce postawienia kobiety na jednym poziomie z mężczyzną, teatr, powieść, [illegible] zaczyna używać języka i obrabiać tematy, przed którymi najswobodniejsze nawet zwolenniczki emancypacyi cofają się z rumieńcem na twarzy, wiedzione niepozatamowanym instynktem sromu niewieściego. To też świat zaczyna, po zbyt energicznej akcyi, domagać się reakcyi. Zaczynamy stawiać znów pomiędzy nami a pannami przegrody, zaczynamy otaczać „kordonem sanitarnym" książki i teatr.

Takim właśnie objawem rozciągania „kordonu sanitarnego" jest instytucya „Teatru Białego" dla panien...

Zdaje się, że nietylko matki francuskie, ale i nasze, postawione są w położeniu nader drażliwem, gdy chodzi o wybór sztuk, przystępnych dla ich córek. I nasi autorzy ulegają ogólnemu prądowi realistycznemu, [illegible] zasadą, że sztuki są pisane dla osób o ugruntowanych zasadach i pojęciach. Czy nie byłoby jednak pożądanem, aby dyrekcya teatru idąc za przykładem artystek paryskich, od czasu do czasu urządzała „Białe przedstawienie", a może niejeden z autorów dopomógłby dobrym chęciom. Nie należy wątpić, że ci, od których to zależy, nie cofną się przed czynem tak pięknym, jak dostarczenie naszym córkom prawdziwie szlachetnej rozrywki.

Kroniczka paryska.

Paryż d. 17. marca.

(Senzacyjny proces. — Sprawozdawcy sądowi we Francyi. — Inny senzacyjny proces — „Termidor".)

Jesteśmy w epoce senzacyjnych procesów. Najważniejszym z nich jest bardzo ciekawa sprawa, rozgrywająca

21

Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Tłuszcza pod pozorem poszukiwania ukrytej broni wdarła się do wnętrza budynku, gdzie Loch w czapce na głowie, potrząsając żelaznemi widłami, trzymanemi w ręku, zawołał groźnym tonem do proboszcza:

— „Fałszywym jesteś, księże! Już od sześciu miesięcy posiadasz patent, znoszący pańszczyznę. Nie ogłosiłeś go jeszcze, bo z panami trzymasz. Teraz nam za to odpowiesz".

To mówiąc zamierzył się z widłami na księdza, lecz jedni z chłopów pochwycili Locha za ręce, podczas gdy i inni ułatwili strwożonemu kapłanowi ucieczkę. Przez noc całą błąkał się ksiądz Wrześniewski po polach i dopiero następnego dnia przeziębły do szpiku kości zdołał się dostać do Ropczyc. Oczywiście na probostwie zostawiło chłopstwo cztery gołe ściany. Jeszcze gorzej hulała czerniawa na probostwie w Wadowicach górnych. Uszanowała ona wprawdzie sędziwego proboszcza Jakóba Kolosińskiego, lecz zamordowała w jego oczach okolicznych dzierżawców: Acakiewicza, Siedleckiego i Świderskiego. Żonę tego ostatniego, będącą w odmiennym stanie, zatłukło chłopstwo kijami. Mandataryusza Terleckiego, który schronił się na drzewo, ubili chłopi wystrzałem z fuzyi, zaś schwytanego we wsi Władysława Komorowskiego, syna dzierżawcy z wsi sąsiedniej, przecięli piłą na poły. Toż samo ubiła czerniawa dzierżawcę wsi Parkosz, Jerzego Nowaka, któremu na dzień przed śmiercią właśni chłopi kazali w swem towarzystwie odprawiać warty przeciw „Polakom", zaś Marynowskiego, właściciela Wolicy wytropili zbójcy ukrytego wśród lasu i zamordowali wraz z wiernym gajowym.

Ostatnią wreszcie, znakomitszą ofiarą rzezi tarnowskiej był Konstanty Słotwiński, były dyrektor zakładu narodowego im. Ossolińskich. Uwięziony pod zarzutem zbrodni zdrady stanu jeszcze w r. 1834, osiadł po wyjściu z więzienia w czerwcu 1843 roku w swem rodzinnem ustroniu w Głobikowie dolnym. Skutkiem przebytych cierpień, stał się Słotwiński potroszę odludkiem. Stronił od sąsiadów i zamknął się w czterech ścianach swego domostwa, zajęty pisaniem dzieła religijnego w dziewięciu językach, wychowaniem synów i opieką nad poddanymi. W okolicy zwano go anachoretą, chłopomanem, świętoszkiem. Wójt i życzliwi włościanie ostrzegali Słotwińskiego już z końcem grudnia 1845 r. o zamierzonej rabacyi, radząc mu, by uchodził z dziećmi do miasta. Nie zważał na to nasz uczony, jak również lekceważył bałamutne baśnie, jakie w lutym krążyły wśród ludu, „że Polaki napadają nocami na wsie i że wszystkich chłopów wycinają do i z n a (do szczętu), że z wielkiem wojskiem ciągnie Francuz na pomoc Polakom a Hangelczyk spieszy także w sukurs balonem".

Poranek dnia dwudziestego pierwszego lutego przekonał mieszkańców głobikowskiego dworu o smutnej rzeczywistości. Tłum złożony z kilkuset pianych chłopów, uderzył na dwór i w chwilę później Słotwiński, klęczący przed obrazem Chrystusa ukrzyżowanego, poniósł śmierć męczeńską. Dobił śmiertelnie rannego własny jego leśny Michał Polański, którego żonę na kilkanaście dni przedtem ratował Słotwiński w chorobie, brnąc po pas w śniegu do jego chaty. Nieletni synowie zamordowanego cudem niemal ocaleli przy pomocy przychylnych domowi włościan.

Opis powyższych okropności nie jest bynajmniej dokładnym, jeżeli się zważy, iż według urzędowych relacyj przywieziono w ciągu dni trzech rzezi do Tarnowa sto czterdzieści sześć trupów, 99 rannych i 444 mniej lub bardziej ciężko pobitych więźniów. Natomiast głos ludu oceniał liczbę ofiar w życiu ludzkiem w samym tylko cyrkule tarnowskim na tysiąc głów.

Przeważna część dworów tarnowskiego obwodu leżała w gruzach, a zrujnowane budynki gospodarskie: stajnie, obory, szpichlerze świeciły pustką, gdyż chłopstwo unosiło lub niszczyło doszczętnie wszystko, co mu wpadło pod rękę. Czerniawa uszanowała wszakże dobra Franciszka Moszczyńskiego, zaopatrzonego w glejt żelazny przez cyrkuł, tudzież Ryglice, majątek Leśniewskiego, zięcia jednego z dygnitarzy wojskowych. Okoliczność ta jest jednym więcej dowodem, wskazującym na istnienie ścisłego związku między czernią chłopską a biurokracyą, która zresztą nie kryła się z radością na widok pomordowanych.

Gdy przywieziono pierwszy transport zwłok i rannych do Tarnowa, znaleźli się wśród urzędników i wyższych oficerów ludzie, którzy krwią zbroczonych chłopów klepali po ramieniu, powtarzając z czeska: *dobre, dobre!* zaś niejaka pani Hoppe, wesołego życia osoba, rozdawała z własnej ochoty sprawcom rzezi cwancygiery. Z tem większem przeto uznaniem zapisać należy postępek ludzki oficerów konsystującego w Tarnowie pułku szwoleżerów: Chaima i de Polignac'a, którzy pomni na honor żołnierski, starali się, o ile możności, nieść pomoc ofiarom rabacyi oraz ich rodzinom. Objawy tego rodzaju były niestety rzadkością.

W przyległym do tarnowskiego cyrkule bocheńskim nie przyszło wprawdzie do samoistnego wybuchu rewolucyi, mimo to jednak rabacya i w tych stronach szalała na dobre. Było to po części winą band chłopskich, które niczem nie powstrzymane wpadały z tarnowskiego obwodu, po części zaś — jak ogólnie twierdzono — sprawa starosty bocheńskiego, Karola Bernda, zazdroszczącego widocznie wawrzynów Breinlowi. Jako pomocników Bernda wskazywano: praktykanta konceptowego, Adolfa Vitzthuma, tudzież kancelistów Franciszka Wojakowskiego i Ernesta Hoscharda, smutnie zapisanych w pamięci ziemian bocheńskich, którzy natomiast z wdzięcznością wspominali o ludzkości okazanej w tej strasznej dobie przez komisarza Józefa Syktowskiego.

Naznaczony na dowódcę ruchu w bocheńskiem przez władzę rewolucyjną Antoni Lewiecki, aresztowany został już na trzy dni przed rabacyą skutkiem doniesienia własnych poddanych, zaś wieść o wypadkach tarnowskich do reszty sparaliżowała zamiary związkowych. Tak więc kontrrewolucya chłopska w tych stronach była wyłącznie aktem zemsty biurokratycznej wobec polskiego ziemiaństwa. Czerń w bocheńskiem nie przepuszczała i kobietom, jak świadczyła katastrofa w Niepołomicach. Ubili chłopi w tej miejscowości nietylko Henryka Kępińskiego i szwagra jego, Mieczysława hr. Dębickiego, ale trupem położyli i panią Kępińską, której zwłoki deptali nogami i zeszpecone do niepoznaki odstawili do cyrkułu. Podobny los omal że nie stał się udziałem Marcyanowej Żeleńskiej w Grodkowicach. Mąż jej, żołnierz z rewolucyi listopadowej, cieszył się szacunkiem sąsiadów, miłością poddanych, więc też spokojnie dosiadywał na wsi, mimo, iż okoliczni ziemianie na pierwszą wieść o rzezi, umknęli do Krakowa lub do Bochni. Pozrywane mosty na Rabie utrudniały komunikacyę, a ze strony własnych poddanych nie lękali się Żeleńscy niczego, żyjąc wśród nich od dziada i pradziada.

Stało się niestety inaczej. Zbrodniczy przykład wsi okolicznych wetknął i grodkowickim chłopom broń bratobójczą do ręki. O wieczornym zmroku wpół pijana tłuszcza uderzyła na dwór. W jednej chwili cały dom był otoczony, szyby w oknach rozleciały się z przeraźliwym brzękiem, a ryk straszliwy, gdyby dzikich krwi żądnych zwierząt rozległ się wokoło.

Przed drzwiami zatrzymała się tchórzliwa zgraja, lękając się prawdopodobnie wystrzałów. Ale mieszkańcy dworu nie myśleli o oporze i Żeleńska, chcąc zasłonić męża oraz czworo drobnej dziatwy, wyszła na ganek. Prosiła napastników, by zaniechali gwałtów i spokojnie powiedzieli, czego żądają. Nie zdołała jednak wymówić i słów kilku, gdy rozzuchwalone prośbą chłopstwo powitało ją gradem kamieni i wygrażając słabej niewieście cepami, pytało ją z urąganiem:

— Kiej broń, kiej Polaki? Kiej proch i noże, którymi nas wyrzynać macie?

I bez litości zrzuciła tłuszcza dziedziczkę swą ze schodów, a motłoch, cisnący się do drzwi, deptał ją ciężkimi butami.

Widząc to Żeleński, porwał się do pałasza, ale kilka ciosów siekierą w głowę otrzymanych ubezwładniło go niebawem. Krwią zbroczonego jęli wiązać chłopi, pokrzykując zaciekle:

— Nic ci już nie pomoże. Godzina twoja wybiła!

(C. d. n.)

się w Owernii. Młoda dziewczyna, która dla ocalenia siebie po dokonanej zbrodni na swojej opiekunce, oskarżyła jej synowca, poruszona do głębi kazaniem, idzie do prokuratora, wyznaje swoją winę i prosi o karę, całkowicie zasłużoną. Nazywa się ona Marya Michel. Wskutek jej zeznań niejaki Cauvin skazany został na dożywotnie ciężkie roboty i to dwa razy, udało mu się bowiem zwalić pierwszy wyrok. Marya Michel, oskarżona o współnictwo, wobec skruchy przyznania się (twierdziła, iż pomagała ona w zabójstwie przez obawę Cauvina), wreszcie młodego wieku (miała wtedy lat piętnaście), została uniewinnioną przez jury. Od tego czasu minęło lat cztery. Przez ten czas dusza młodej chłopki, raczej nierozwinięta, niż zepsuta, zamknięta była na wyrzuty sumienia; ale na szczęście w duszy tej była religia i dzięki niej, pewnego razu pod wpływem gorących słów kaznodziei, młoda dziewczyna dochodzi do poznania całej okropności zbrodni, jaką popełniła, dwóch zbrodni: zabójstwa swojej pani i zwalenia winy na niewinnego.

Zbudzona do moralnego życia idzie do spowiedzi; ksiądz każe jej udać się do arcybiskupa; arcybiskup poleca pójść do prokuratora.

— A prokurator?...

Prokurator pyta ją, przez kogo ona została zapłacona?

Wobec stanowczości Maryi Michel władze decydują się nareszcie wytoczyć jej sprawę. O co? o zabójstwo — nie można; była ona już sądzona i uniewinniona. A więc — o fałszywe świadectwo.

Podczas procesu biedna dziewczyna ciągle zalewa się łzami i prosi o przebaczenie Cauvina, którego wrócili z drogi do Gujany.

Wpływ religii był tu wielkim i widocznym; to też była to ogromnie niemiła sprawa dla francuskich masonów i cały czas wietrzono księżowską intrygę. Nawet prokurator, wierny sługa radykalnych rządów, odstępował od oskarżenia. Sprawa była istotnie szczególna. Oskarżyciel publiczny zadaje kłam winowajcy, przyznającemu się do błędu, a obrońca bronić go musi wbrew własnym jego zeznaniom. Jury okazało niepodległość swoją: po paru minutach deliberowania wydało wyrok uznający Maryę Michel winną, przyznając jej okoliczności łagodzące. Skazano ją na pięć lat więzienia.

Ale proces Cauvina musi być raz jeszcze powtórzony.

Sprawa ta zajmowała mnie i czytałem przebieg jej w paru ważniejszych pismach. Przykre wrażenie robiła na mnie ta lektura. Jak lekkomyślnie i, powiedziałbym, jak niedobrze korzystają dziennikarze francuscy z wolności druku, jak nadużywają oni wprost nie po ludzku prawa swojego. Nie wymagam ja od nich suchych protokołów ze spraw sądowych, takie, jakie u nas w naszych pismach się podają; my nie mamy zdatnych do dziennikarstwa ludzi, a przynajmniej bardzo mało, więc u nas nie może być inaczej; owszem, podoba mi się opis, trochę barwny i własnemi sądami, własnemi wrażeniami sprawozdawcy ożywiony.

Ale gdzie oni za swojemi wrażeniami zachodzą ci francuscy sprawozdawcy?

Stają się oni sędziami, prokuratorami, katami prawie obwinionych. Tam, gdzie dusza przysięgłego sędziego znajduje się wśród ciągłych wahań, pełna jest niepokoju i niepewności, nędzna kreatura pisarza od jednego rzutu oka już wie, czego się trzymać. On wie, który świadek kłamie; on wie, że to Cauvin popełnił zbrodnię; on wie, że Marya Michel jest ofiarą intrygi; on wszystko wie...

I sprawozdanie z procesu, postawione w świetle tak fałszywem, nietylko jest znęcaniem się nad obwinionymi, nietylko jest niesprawiedliwością i samowolą moralną, ale i społecznie, podkopuje powagę sądowych instytucyj! Tak! Ale sprawiedliwość, powaga instytucyi, — *ils s'en moquent pas mal* — dziennikarze francuscy.

Inny proces sensacyjny właśnie się toczy. Jest to sprawa Maksa Lebaudy, najgłośniejszego człowieka w... 1895 roku. Na ławie oskarżonych siedzi kilku dziennikarzy i jeden pan, nie mający profesyi... Cesti. Otóż przyznać trzeba, że dziennikarze wobec Cestiego wyglądają, jak wróble przy jastrzębiu lub sępie.

Dodajmy tu, że Polak, p. Szydłowski, którego pisma w tę sprawę wmięszały, oddawna został uznany za niekwalifikującego się do figurowania w tej sprawie; występuje też tu poprostu jako świadek. Spieszę to zaznaczyć, ponieważ o aresztowaniu jego niektóre pisma polskie podały wiadomość, a o uwolnieniu prawie natychmiastowem nikt nie donosił.

Swoją drogą panowie dziennikarze mają smutne miny. Najlepiej się trzyma przyjaciel pani Séveriny, Labruyère, bardzo sztywny, chłodny i bardzo pan samego siebie. Jacques Saint-Cère jest chory, opiera się na dwóch laskach i mało go zajmuje proces. Pani Séverine, którą Rochefort wmięszał w tę sprawę, wychodzi z niej czysta, jak kryształ. Wielokrotnie się o niej wspomina i zawsze wszyscy mówią, iż „wiadomo, że jej nie można kupić."

Śledztwo sądowe odkrywa mnóstwo szczegółów bardzo ciekawych i charakterystycznych. Głównym świadkiem jest panna Marsy, do niedawna stowarzyszona Komedyi francuskiej, najpiękniejsza z francuskich aktorek. Nie opuszczała ona w ostatnich tygodniach Maksa Lebaudy'ego i we wszystkiem była wtajemniczona. Od niej też zależy honor wielu z podsądnych. Jak dotychczas, nie jest ona okrutną z wyjątkiem dla Cestiego.

Wypadkiem tygodnia było przedstawienie w teatrze Coquelina „Termidora" Sardou. Sztuka ta, arcydzieło niewątpliwie, była dwa razy graną w Komedyi francuskiej przed pięciu laty, poczem rząd grać ją zakazał, rząd radykalny — ponieważ przedstawia ona rewolucyę francuską w świetle nie bardzo pięknem. I dziś radykaliści rzucają gromy na Sardou i na Coquelina. Autor dodał dwa nowe obrazy, pomiędzy nimi posiedzenie konwencyi, na którem wystąpiono przeciwko Robespierowi. Obraz ten jest szczytem *mise en scène*. Powodzenie sztuki ogromne.

W. Kos.

Prasa dzisiejsza.

O prasie codziennej i jej stosunku do umysłowego życia teraźniejszości, — wygłosił onegdaj w Wiedniu bardzo ciekawy odczyt dr. Emil Lebel. Prelegent wykluczył ze swego odczytu wszystkie polityczne kwestye i omawiał swój temat tylko ze stanowiska kulturno-filozoficznego.

Przodowniczką i propagatorką wszelkich myśli, nazwał prelegent na wstępie swego odczytu prasę. W tym względzie wszystkie ujemne strony prasy giną zupełnie wobec jej stron dodatnich; przez prasę tylko uzyskały wszelkie nowe kierunki i prądy umysłowe zupełną wolność rozwijania się przed oczami ogółu, prasa stanowi rzeczywistą, gwarancyę dla wolności myśli, prasa jest tym aktem *Habeas corpus* dla ludzkiego ducha. Otóż ta zdobycz prasy, że przez jej działanie otworzoną została dla wszystkich arena do wolnego rozwijania się umysłowych usiłowań, — zaważy tyle na szali zasług prasy, że zupełnie przeważy wszystkie jej ujemne strony i ewentualne błędy.

Jednym z takich błędów prasy jest, że odbiera znacznej części czytelników intelektualną samodzielność i niweluje do jednego poziomu zapatrywania i pojęcia, co umysłowemu życiu teraźniejszości nadaje odcień czczy i pusty. Jakkolwiek teraźniejszość na punkcie wiedzy i umiejętności o wiele przewyższa przeszłość, to jednak co do oryginalności pojęć zapatrywań o wiele znowu pozostaje za nią w tyle.

Najdodatniejszem działaniem prasy są jej obfite i staranne doniesienia informacyjne, skutkiem których czytelnik poinformowany jest dokładnie o wszystkich wypadkach i przejawach życiowych tak za granicami jak i w kraju własnym. Uznaniem dla działalności prasy w tym kierunku jest to, że pozostawiono jej niemal monopol informowania ogółu o wszystkiem i można śmiało powiedzieć, iż o czem prasa codzienna nie donosiła, to nie stało się dla szerokiej publiczności.

Prasa jest dalej przyczyną, że każdy nowy techniczny pomysł zwraca natychmiast na siebie uwagę ogółu i zjednywa mu potrzebną do urzeczywistnienia pomoc kapitału, podczas gdy dawniej najwspanialsze pomysły marnie ginęły nie znajdując echa ani pomocy u ogółu.

Mniej pocieszającem jest, że wskutek nawału materyału utrudnionem jest spokojne, filozoficzne jego rozpatrzenie. Ale przyczyną tego przekrwienia sprawozdań nie jest wcale pościg dzienników za materyałem do zapełnienia swoich szpalt, ale okoliczność, że dziś nieskończenie wiele się dzieje, a wspólność interesów pomiędzy narodami czyni, że czytelnik wymaga dokładnych informacyi o wszystkiem, we wszystkich dziedzinach życia umysłowego, społecznego, politycznego, codziennego i to na całej kuli ziemskiej. Chociaż więc prasa nie jest winną przeładowania materyałem i podpada tylko żelaznej konsekwencyi rozwoju życia teraźniejszego, to jednak ponosi skutki tego.

Skutkiem tego przeładowania materyałem i podawania czytelnikom codziennie olbrzymiej porcyi strawy umysłowej jest fakt, że teraźniejszość cierpi na brak pamięci, która osłabioną została mnóstwem jedno drugie goniących a silnych wrażeń. Ta słaba pamięć daje się zauważyć w publicznem życiu wszystkich narodów; doświadczenia ostatniej przeszłości za wcześnie bywają zapominane.

Ujemnym wpływem prasy codziennej można by także nazwać to, że czytanie dzienników ruguje czytanie książek, ale wynagradza to sowicie prasa starając się w łamach swoich zamieszczać studya o każdym nowym objawie literackim i artystycznym i utrzymywać czytelnika *au courant* całego postępu wiedzy i umiejętności.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcya kolei państw.** ogłasza: Z dniem 1. kwietnia wchodzi w życie nowa taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacyami austr. kolei państw. kolei północnej ces. Ferdynande, a stacyami król, węg. kolei państ. i węg. stacyami kolei Koszycko-Bogumińskiej przez Körösmero, Ławoczne, Mezölaborcz, Orłów, Zwardoń i Fehring. Przez zaprowadzenie powyższej taryfy znosi się następujące dotychczasowe taryfy: 1. między stacyami kolei państw. a stacyami węg kolei państw. przez Ławoczne, Łupków i Fehring z 1. lipca 1894. 2. między stacyami kolei państw. a stacyami węg. kolei państw. i węg. stacyemi kolei Koszycko-Bogumińskiej przez Ławoczne, Orłów i Zwardoń z 1. lipca 1894. 3. między stacyami kolei Koszycko-Bogumińskiej a stacyami austr. kolei państw. przez Orłów z 1. kwietnia 1893. Taryfę powyższą dostać można u dotyczących zarządów kolejowych po cenie 30 ct. za egzomplarz.

Galicyjsko-czeski ruch osobowy. Z dniem 1. maja wejdzie w życie nowa taryfa.

— **Unionbank** wykazuje za rok 1895 czysty dochód 1,444.548 zł. i ustanawia dywidendę w kwocie 17 zł. od akcyi,

Z giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń d. 21. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 377·—, Kredyty węgierskie 414·—, Unionbank —·—, Länderbank 247·—, staatsbany 352·75, Lombardy 97·—, kolej północno-wschodnia 283·—, tytoniowe 183·50, Rima 241·50, Alpiny 82·80, renta majowa 101·—, losy turec. 58·80, Marki 58·92.

Frankfurt dnia 21. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 318·37 (376·82), statsbany 302·75 (352·08), lombardy —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 20. marca.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, przy ograniczonych obrotach, a ceny już od dłuższego czasu wcale się nie zmieniają.

Płacono pszenicę białą 7·50 do 7·75 zł., czerwoną nową 7·50 do 7·70 zł., żółtą n. 7·45 do 7·70 zł., żyto 6·60 do 6·90 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·50 zł., na paszę 5·45 do 5·80 zł., owies 5·80 do 6·35 zł., rzepak 0·— do 0·—, zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe.

Wiedeń d. 21 marca.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach, o tendencyi mało co lepszej:

Pszenica: na wiosnę 7·11—7·12, na jesień 7·31—7·33, na maj—czerwiec 7·14 do 7·16.

Żyto: na wiosnę 6·73—6·75, na maj—czerwiec —·— do —·—, na jesień 6·22 do 6·24.

Owies: na wiosnę 6·63—6·64, na maj—czerwiec —·— do —·—.

Rzepak: na marzec—kwiecień —·— do —·—, na sierpień — wrzesień 11·15 do 11·25.

Kukurudza: na maj—czerwiec 4·55 do 4·54, na lipiec—sierpień 4·66 do 4·68.

Cukier: surowy 88° r. Aussig 16·05, rafinada 35·—, mączka 17·38, w kostkach 36·—.

Spirytus: 10.000 l. % 14·60—14·70.

Nafta: kaukaska 5·20, austryacka 19·25, przeźroczysta 19·75, cesarska 20·00, amerykańska 22·25.

Kawa: Santos 96, Ceylon perłowa 160.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·22	5·10	—	7·00	9·06	9·00	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45
5·10	—	—	—	9·06	9·00	Z Warszawy			11·00	4·55	—	6·45
—	—				9·00	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów od 1. czerwc do 30. września			11·00	4·55		6·45
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów od 25/6 do 15/9	8·40		11·00			
—	—			9·06		Z Muszyny Krynicy i Mszany d. via Tarnów			11·00			
5·10	1·22					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		10·25	
—	—	—	7·00			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55		
—	1·22	—	—	9·06		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·55		
—	—				9·00	Z Mezö Laborcz, Pesztu, Miskolcza via Przemyśl				4·55	6·45	
—	1·22	—			—	Z Chabówki via Przemyśl				4·55	10·25	6·45
—	1·22				9·00	Z N. Zagórza p. Przemyśl				—	10·25	
—	1·22		7·00		9·00	Z Chyrowa p. Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45
—			12·05	8·10	—	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza				5·25	7·38	
—			—	—	1·42	Z Hrebenowa od 10/6 do 31/8					9·33	
—			12·05	8·10	1·42	Ze Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00
—			12·05	8·10	1·42	Z Chyrowa i Stanisław. via Stryj				5·25	9·33	7·38
9·50			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·15					
—			1·32			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Słob. rung., Bukaresztu i Jass						
—			6·17			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.), Sopowa					0·35	
—			7·37			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu					2·40	10·30
—			8·00	4·40		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9·15	7·10	
—			—	4·40		Z Bełzca				9·15	—	
2·09	9·44		8·02	4·33		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44
2·25	10·—		8·25	5·00		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz główny	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20
—					8·25	Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w dni powsz.						3·20
—						Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w niedziel. i święta						2·25
—						Z Zimn. wody od 12/4 do 10/9						3·64

Pociąg ze Skolego i Stryja przychodzi o 9·16 odchodzi o 7·38.

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz. 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.